

MODLITWA O UZDROWIENIE

1. Wstępne uwagi o uzdrowieniu

Przykłady uzdrowień określanych jako „niezwykłe”, jako owoce boskiej łaski, obfitowały w życiu Kościoła w przeszłości i obfitują obecnie... niewątpliwie dziś jeszcze częściej niż dawniej. Jednak nie zajmują one całej przestrzeni na „szachownicy niezwykłości”. Liczne są też przypadki innych rodzajów uzdrowień, często eksponowanych przez media, będących jakoby wynikiem magicznych praktyk, potęgi jakiegoś guru, grupowej sugestii, a nawet szarlatanizmu czy oszustwa.

Również modlitwa o uzdrowienie nie jest niczym wyjątkowym. Statystycznie rzecz biorąc, najczęściej adresowaną przez chrześcijan osobistą prośbą do Boga jest prośba o ulżenie cierpieniom ich samych lub osoby, z którą są blisko związani uczuciowo. Ale także wiele innych osób, kierując się jakimś będącym akurat w modzie poczuciem religijności lub wierzeniami ezoterycznymi, pełnymi przesądów i bałwochwalstwa, twierdzi, że również „modlą” się o uzdrowienie, i uważają, że osiągną rezultat dzięki własnym, tzw. duchowym wysiłkom.

Można więc postawić pytanie: Czy istnieje jakiś specyficznie chrześcijański sposób modlenia się o uzdrowienie? A jeśli tak, to czym się on różni od innych rodzajów modlitw? W czym modlitwa chrześcijańska jest „lepiej” od innych?... Kwestia ta jest tym bardziej paląca, że wielu chrześcijan stosuje — powołując się na swą wiarę — takie rodzaje lub techniki modlitwy o uzdrowienie, które mają niewiele wspólnego z ewangelicznym przesłaniem. Wszystko zależy od tego, co rozumiemy przez „uzdrowienie” i przez „modlitwę” o uzdrowienie.

2. Uzdrowienia dokonywane przez Jezusa

Jedno z głównych zajęć Jezusa w Ewangelii, oprócz głoszenia przyjscia Królestwa Niebieskiego, polegało na tym, co można by nazwać Jego „posłannictwem uzdrowicielskim”: uwalniał On chorych od dolegliwości cielesnych i psychicznych, wypędzał demony, oczyszczał trędowatych (ten rodzaj choroby kojarzony był w Jego czasach z nieczystością religijną). Według Ewangelii, nawet wskrzesił On trzykrotnie (co najmniej) zmarłych...

„O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do Niego. On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich. Także złe duchy wychodziły z wielu, wołając: «Ty jesteś Syn Boży». Lecz On je gromił i nie pozwalał im mówić, ponieważ wiedziały, że on jest Mesjaszem» (Łk 4, 40-41).

Ten fragment, w którym kładzie się nacisk na „terapeutyczną” działalność Jezusa, został umieszczony bezpośrednio po pierwszej zapowiedzi nadejścia Królestwa... i mesjanizmu Chrystusa. Przypadki uzdrawiania przez Pana były zawsze „postrzegane” przez Kościół jako potwierdzenie posłania, nauki, słów Tego, który jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6). Syn Człowieczy, mimo swej oczywistej działalności cudotwórczej, nie przyszedł jednak po to, by uzdrowić wszystkich chorych świata. Co więcej, brak wiary, z jakim się spotykał, w niektórych miejscach, utrudniał Mu nieco czynienie cudów (por. Mk 6, 5-6).

Uzdrawianie przez Chrystusa nie było więc *nigdy celem samym w sobie*. Było dowodem potęgi miłości Ojca, którą Jezus przyszedł objawić światu. Miało potwierdzić słowo, słowo prawdy, jaką Chrystus, Słowo Żywe, przynosi światu. Te czasami zadziwiające uzdrowienia, dokonywane — według Ewangelistów — przez Pana, miały przyciągnąć uwagę chorych i tłumów, nie na widok „wędrownego cudotwórcy”, jakich w tamtych czasach było wielu, ale na *odkrycie Boga miłości*, Boga Ojca, Boga miłosiernego. Taki jest właśnie sens cudów Jezusa. Podczas „obiektywnej” lektury Ewangelii dojdziemy do wniosku, że chociaż największe znaczenie należy przypisywać posłaniu duchowemu, przekazywanemu przez Jezusa tłumom, to przecież najczęściej wyrażanym przez Niego komplementem pod adresem tych, z którymi się stykał, była pochwała nie za to, że „uwierzyli” w Jego naukę, ale w Jego zdolność do uzdrawiania i przynoszenia ulgi w cierpieniu. Najgorszym zarzutem było natomiast to, że nie uwierzyli...

3. Uzdrawienia w Kościele

Gdy zmartwychwstały Chrystus po raz ostatni ukazał się Jedenastu — według Marka (16) — wysłał ich z misją, która się stała możliwa dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy Duch spłynął na Apostołów (i innych), dając im swą moc, swój dynamizm, by świadczyli w całym świecie o Zmartwychwstaniu i czynili, za przykładem swego Mistrza, znaki potwierdzające ich świadectwo.

„Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto

nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą, węże brać będą do rąk, i jeśliby co zatrute wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie” (Mk 16, 15-18).

Niektórzy uważają, że ta obietnica znaków dotyczyła jedynie okresu zwanego apostołskim. Skoro cudy są już dziś nieaktualne, to dlaczego mielibyśmy nadal mówić o uzdrowieniach uzyskanych poprzez modlitwę? Pewien zakonnik powiedział mi kiedyś: „dlaczego Chrystus miałby uzdrawiać, skoro dysponujemy teraz kompetentnymi lekarzami?”. Ciekawe spostrzeżenie! Zrozumiałem lepiej jego refleksję, gdy się dowiedziałem, że zanim został księdzem, studiował z dobrymi wynikami medycynę.

Słowa dotyczące wysłania w świat, z zakończenia Ewangelii Marka, zmartwychwstały Jezus skierował oczywiście do swych Apostołów, ale również do ich następców, po nasze czasy. Ten apel nadal dziś dźwięczy w sercu Kościoła i przypomina o *źródle jego tożsamości*. Ale w tym zakończeniu należy zwrócić uwagę na znaczenie przypisywane osobom, nie tylko Apostołom, ale tym, „którzy uwierzą” w ich słowa, którzy zostaną „pozyskani dla wiary Kościoła. Zgodnie z obietnicą Chrystusa, otrzymają oni, na podobieństwo Pana, oprócz innych cudów, znaki uzdrowienia poprzez modlitwę, w mocy Ducha zesłanego w Pięćdziesiątnicę, dającego początek „czasom, które są ostatnimi” Osiągną to nie dlatego, że będą dysponowali czymś w rodzaju nadprzyrodzonej mocy, ale dlatego, że przyjęli posłanie prawdy, które Kościół z racji swej misji niesie wszystkim, którzy chcą go wysłuchać. „Kto uwierzy” nie dotyczy jedynie pierwszych wierzących pierwotnego Kościoła. Dotyczy to także dzisiejszych chrześcijan pod warunkiem, że ich wiara nie stała się martwą literą, albo nie zamknęła się w ciasnym i mrocznym wnętrzu ich istnienia.

Św. Paweł, pisząc do Kościoła w Koryncie około roku 54, jasno stwierdza, iż jest normalne, że dary duchowe, które nazywa charyzmatami, są obficie rozdzielane (w istocie nie ma w tym nic dziwnego!), ale należy z nich korzystać w pokoju i komunii: „Wszystkim zaś objawia się Duch *dla wspólnego dobra*. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, *udzielając każdemu tak, jak chce*” (1 Kor 12, 7-11).

Rzeczywistość tego, co można nazwać życiem charyzmatycznym, jest rzeczywistością Kościoła dziś i była nią w przeszłości. Nie jest w żadnym bądź razie czymś właściwym jakiegokolwiek Odnowie (w Duchu Świętym). Każdy chrześcijanin może otrzymać, choćby na chwilę, choćby jeden jedyny raz, ten charyzmat uzdrowienia poprzez modlitwę. Problem polega jedynie na tym, że chrześcijanie nie ośmielają się w to wierzyć lub podchodzą do tego nieufnie, uważając często, że jest niedopuszczalne (lub niemożliwe), by osoba świecka modliła się za chorego, dla którego pragnie uzdrowienia... Oczywiście, błędy czy wypaczenia istnieją także w tej dziedzinie, tak jak w każdej rzeczywistości duchowej, dotyczącej tak delikatnej materii. Ale obawa przed popełnieniem błędu czy sceptycyzm otoczenia nie powinny prowadzić chrześcijanina do maskowania dynamizmu otrzymanej wiary, która daje mu śmiałość do upraszania Boga — za pośrednictwem Chrystusa — o uzdrowienie. W takim uzdrowieniu nie ma żadnej magii: nie zdarza się ono regularnie, nie jest też pewne. Mądrość Boża wie, co jest najlepsze dla człowieka.

Papież Jan Paweł II niedawno zabrał głos w sprawie tych słynnych charyzmatów, które upoważniają nas do modlenia się o uzdrowienie, oczywiście pod warunkiem zachowania ostrożności i eklezjalnej świadomości, koniecznych w tej materii: „W początkach ery chrześcijańskiej pod wpływem charyzmatów, zarówno tych nadzwyczajnych jak i tych, które moglibyśmy nazwać niewielkimi, pokornymi charyzmatami każdego dnia, dokonały się rzeczy nadzwyczajne. Tak było w Kościele zawsze i tak dzieje się nadal w naszej epoce, zwykle w ukryciu, czasem jednak — jeśli Bóg tego pragnie dla dobra swego Kościoła — również w sposób widoczny... Możemy stwierdzić, że również dzisiaj mamy wielu świeckich, którzy dzięki charyzmatom działają jako dobrzy i wiarygodni świadkowie wiary i miłości.

Należy sobie życzyć, by wszyscy zdawali sobie sprawę z transcendentnej wartości życia wiecznego, którą zawiera już ich praca, jeśli ją wykorzystują zgodnie z powołaniem, w postawie uległości wobec Ducha Świętego, przebywającego i działającego w ich sercach.

(...) Po tych stwierdzeniach pragnę powtórzyć za Soborem i przytoczoną adhortacją, że *charyzmaty winny być przyjmowane z wdzięcznością zarówno przez tych, którzy je otrzymują, jak i przez wszystkich członków Kościoła (Christifideles laici, 24). Z charyzmatów tych rodzi się prawo i obowiązek używania ich (...) dla dobra ludzi i budowania Kościoła (Apostolicam actuositatem 3)*. Jest to prawo opierające się na darze Ducha Świętego

i potwierdzeniu przez Kościół. Jest to obowiązek wynikający z samego faktu otrzymania daru, który pociąga za sobą odpowiedzialność i domaga się zaangażowania”¹.

4. Co to jest uzdrowienie?

Czego tak naprawdę żąda chrześcijanin, kiedy się modli o uzdrowienie? Klasyczne uzdrowienie zakłada odzyskanie zdrowia tam, gdzie zostało ono nadszarpnięte. Rozróżniamy przy tym uzdrowienie cielesne (na ogół jest to stopniowe zanikanie fizycznych oznak choroby, połączone z zaniknięciem ich przyczyny), uzdrowienie wewnętrzne (ustanie następstw, najczęściej o charakterze psychoafektywnym, wywołujących szok okoliczności, odległych w czasie i rzadko uświadomionych), uzdrowienie psychiczne (związane bardziej z zaburzeniami psychopatologicznymi) oraz uzdrowienie duchowe (uświadomienie sobie bolesnych przeszkód hamujących duchowy rozwój osoby).

Modlitwa o uzdrowienie będzie dotyczyła jednego z tych rodzajów, chyba że w grę wchodzi kilka z nich jednocześnie, co zdarza się dość często. Ale należy sobie uzmysłowić, że z chrześcijańskiego punktu widzenia, uzdrowienie od zła (czy też z choroby) na jednym z tych czterech poziomów, nie jest wydarzeniem „jednorazowym”, oczywiście szczęśliwym, ale nie mającym związku z duchowym wzrostem osoby. Powinno być ono traktowane jako *epifenomen* (pożądany sam w sobie) *bardziej „totalnego” procesu uzdrowienia*, którego łaska Chrystusa chce dokonać w każdym człowieku: odnowić go, ale nie zgodnie z jego pojmowaniem własnego zdrowia, lecz tak, jak postrzega to Boska mądrość. Zaś kryteria boskie odnośnie do ludzkiego zdrowia znacznie się różnią od naszych!

Tak więc całkowite uzdrowienie w Chrystusie okazuje się nierozłącznie związane z odpuszczeniem grzechów, z pojednaniem z domniemanym agresorem, z nawróceniem serca i darem z siebie samego; jest odpowiedzią na wezwanie (*sequela Christi*)..., krótko mówiąc, jest ściśle związane z prawdziwym przejściem do życia odnowionego przez miłość. Jednorazowa łaska uzdrowienia (bez względu na to, jak jest cudowna), uzyskana przez modlitwę, to jedynie etap, o który trzeba ośmielić się prosić, ale który nie kończy się na samym sobie. Otwiera się on na „inne uzdrowienie”, prawdziwe, polegające na boskiej adopcji, z wypływającym z niej świadectwem życia.

¹ Jan Paweł II, fragment audiencji generalnej z 9 marca 1994 roku.

Należy także wspomnieć o tym, co niektórzy nazywają *uzdrowieniem paradoksalnym*: uzdrowieniem w ramach cierpienia, które nie łagodzi go odczuwalnie, ale przekształca je od wewnątrz, czyniąc z tego, który je znosi, żywe świadectwo pokoju i światła. Autentyczne wydarzenie umożliwi nam lepsze zrozumienie tego zjawiska. Miało ono miejsce latem 1987 roku, podczas pielgrzymki do Lourdes, w której brało udział około dwudziestu dwóch tysięcy osób. Na wieczór zaplanowano modlitwę za chorych z udziałem kilku biskupów. Poproszono mnie, abym — jako diakon i lekarz — koordynował jej przebieg. Chorzy w wózkach inwalidzkich — było ich około 200 — zostali umieszczeni w pierwszych rzędach. Po odczytaniu słowa Bożego i kazaniu, rozpoczęła się modlitwa o wstawiennictwo, w formie odwoływania się do miłosierdzia Bożego, w wierze Kościoła. Nagle mężczyzna w wieku około 50 lat (nazwijmy go Gilbertem) powoli podnosi się z wózka, staje, początkowo podtrzymywany przez krewnego, następnie sam... i zaczyna chodzić, najpierw chwiejnie, potem coraz bardziej pewnie trzymając się na nogach. Wywołało to uniesienie wśród zgromadzonych, którzy przystąpili do dziękczynienia. Nazajutrz Gilbert swobodnie przechadzał się po sanktuarium. Został zaproszony do biura medycznych konsultacji w Lourdes. Dowiedziałem się pod koniec pielgrzymki, że cierpiał na nie nadający się do zoperowania ucisk rdzenia kręgowego, który spowodował całkowity paraliż obydwu nóg. Choroba trwała od dziewięciu lat. Uzdrowienie cielesne było oczywiste. Wielu świadków zostało wówczas pokrzepionych w swej wierze.

Jeśli chodzi o mnie, trapiło mnie obsesyjne wręcz pytanie: dlaczego on... a nie inni?

Dwa miesiące później odwiedził mnie w Cordes nieznajomy, także na wózku inwalidzkim. Towarzyszyła mu żona i trójka dzieci. Nazywał się Robert i miał 49 lat. Cierpiał na zwyrodnienie rdzenia kręgowego. Medycyna nie dawała mu żadnych szans, a on doskonale o tym wiedział. Powiedział mi. „Zapewne niedługo umrę, ale chciałem panu o czymś powiedzieć: W Lourdes, podczas nabożeństwa w intencji chorych, znajdowałem się tuż obok Gilberta. Widziałem, jak wstał i poczułem, jak wypełnia mnie ogromna wewnętrzna moc. Od tego czasu przeżywam moją chorobę inaczej niż dawniej, jest we mnie pokój. Nie przyjechałem, aby pan modlił się ze mną, ale abyśmy razem podziękowali Bogu” Trzy miesiące później Robert odszedł do Pana we wzruszającej, rodzinnej atmosferze pokoju i pojednania.

Gilbert otrzymał łaskę uzdrowienia, Robert także!

5. Sens uzdrowienia

Język Ewangelii używa na ogół dwóch kluczowych słów, które odzwierciedlają doskonale to, co przedstawia, w boskiej mądrości, uzdrowienie udzielane przez Boga dzięki modlitwie wiernych. Chodzi o „akty mocy” (*dynameis*) i „znaki” (*semeia*). Uzdrowienia dokonywane przez Chrystusa świadczą o miłosierdziu Bożym. Bóg jest Miłosierdziem, Ojcem miłosierdzia, wstrząśniętym do głębi swych „wnętrzości” (od hebrajskiego *rahamim*: macica) ludzkimi cierpieniami. Jest do tego stopnia wstrząśnięty, że pragnie działać, z podyktowaną miłością i niecierpliwością, by ulżyć choremu... nie zgodnie z wyrażonymi przez niego lub jego bliskich potrzebami, ale zgodnie z tym, co odpowiada w danej chwili wymogom wspomnianego wyżej procesu uzdrowienia totalnego. A o tym może wiedzieć jedynie Jego własna Mądrość. Dlatego Pan nie będzie nigdy dla chrześcijanina czymś w rodzaju „automatycznego dystrybutora uzdrowień”, zaś modlitwa nie może być magicznym zaklęciem, prowadzącym samo przez się do uzyskania tego, o co się prosi. Akty mocy, jakimi są uzdrowienia, stanowią — mówiąc precyzyjniej — działanie, w którym moc Boża się objawia poprzez współczucie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). W tym szaleńczym wzlocie współczującej miłości do ludzi (zwłaszcza najbardziej zranionych) wypełnia się łaska uzdrowienia.

Znaki objawiają również, *miłosierdzie Boga*, i to nie tylko chorym, ale wszystkim ludziom. Objawiają *Jego obecność w sercu ich cierpienia*. Znaki uzdrowienia pokazują w pewien sposób, że On tu jest, dostępny i „gotowy otworzyć swe serce” dla tych, którzy się ku Niemu zwracają. Nie ma to nic wspólnego z zimną, dwuznaczną i całkowicie bezosobową mocą, która występuje w niektórych zjawiskach uzdrawiania poprzez manipulowanie naturalnym magnetyzmem, magią albo odwoływanie się do współczesnych pseudobóstw. Te zjawiska są zresztą często krótkotrwałe, a ich następstwa napawają niepokojem.

Znaki uzdrowienia objawiają wreszcie *nadejście chwaty zmarłych* *Chrystusa*: Przybędzie wkrótce, a uzdrowienie umacnia nas w eschatologicznym oczekiwaniu. Na ich widok możemy wykrzyknąć: „Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu! Łaska Pana Jezusa ze wszystkimi!” (Ap 22, 21).

6. Modlić się o uzdrowienie

Nie będziemy tu mówić o możliwych łaskach uzdrawiania, uzyskanych „spontanicznie”, bez specjalnej modlitwy za chorego, podczas uroczystości, np. eucharystycznych, lub zgromadzeń duchowych. Zajmijmy się przede wszystkim chrześcijańskim rodzajem modlitwy za chorego, pomijając także sprawowanie sakramentu chorych, ważnego dla łaski uzdrowienia, który wiąże się jednak w pewnym sensie z poniższymi refleksjami.

Stwierdziliśmy już, że każdy ochrzczony ma prawo się modlić za chorych, wierząc w ich uzdrowienie, pod warunkiem jednak, że modlitwa będzie dyskretna, pełna poszanowania dla innych, nikogo nie obwiniająca, nikomu nie złorzecząca, ani spektakularna (choć jej efekty mogą być takimi!). Nie ma żadnych „technik modlitwy” o uzdrowienie w środowisku chrześcijańskim, ani specjalnych praktyk religijnych z nią związanych. Nie ma „recepty” na ułatwienie jej wysłuchania. Zabobonny charakter niektórych modlitw jest godny ubolewania i może raczej pozbawić wiarę dynamiki. Modlitwa o uzdrowienie jest przeżywana w formie dialogu, tak jakbyśmy rozmawiali z kimś, kogo szanujemy i o kim wiemy, że nas słucha, nawet jeśli wydaje się być daleko; czyż miłość nie przewyższa odległości?

Dwa ważne słowa przewodzą duchowi modlitwy o wstawienictwo za chorymi: „wiara” i „synowska ufność”. Synowska ufność jest fundamentem chrześcijańskiej modlitwy, zwłaszcza jeśli ta zwraca się do Boga. *Wpisuje się ona wówczas zawsze w osobistą relację: relację syna (lub córki), który (która) zwraca się do ojca, tak jak Jezus zwracał się do swego Ojca. To właśnie czyni ją specyficzną dla chrześcijan. Synowska ufność jest darem Ducha, do którego należy się odwołać podczas modlitwy. Czy sierota oczekuje jeszcze czegoś od ojca, którego nie zna lub który ją odtrącił? Nie ma „osieroconych chrześcijan”, ale wielu zachowuje się tak, jak gdyby nimi byli, i trudno jest im modlić się z ufnością. Kiedy o coś proszą, czynią to w sposób prowokacyjny lub w formie roszczenia: „Panie, jeśli istniejesz, jeśli jesteś naprawdę miłością, udowodnij mi to, uzdrawiając (mnie)”. Taki dialog nie ma nic z synowskiej prośby i często prowadzi do bolesnych rozczarowań. To Duch Święty czyni serce chrześcijanina zdolnym do ufności w miłosierdzie Ojca, który może działać jedynie dla dobra swego cierpiącego dziecka.*

Piękny przykład tej ufności odnajdujemy w Ewangelii św. Jana o wskrzeszeniu Łazarza. Łazarz chorował, był umierający, a jego siostry, Marta i Maria, posłały do Jezusa wiadomość, „Pa-

nie, oto choruje ten, którego Ty kochasz". Jest to jednocześnie posłanie rozpaczy i ufności, *prośba, której fundamentem jest postawa Jezusa kochającego Łazarza jak brata.*

Wiara jest dynamicznym rodzajem wewnętrznego przekonania, które przyjmuje wolę Bożą — bez względu na to, jaka ona jest — w momencie, jaki przeżywa właśnie chory. Pojęcie wiary jest często niewłaściwie rozumiane, ponieważ wielu wierzących porządkuje ją „według pewnych schematów” W ten sposób, nieświadomie zamknięta w coś w rodzaju myślowego archetypu, traci swą elastyczność i osłabia własny dynamizm. Istnieje pewien rodzaj wiary, szczególnie właściwy dla modlitwy o uzdrowienie. Św. Cyryl Jerozolimski, doktor Kościoła, mówi o nim w sposób bardzo przejrzysty w swej *Katechezie o chrzcie:*

„Chociaż wiara jest jednym słowem, ma jednak dwojakie znaczenie. Pierwszy rodzaj wiary jest ten, który odnosi się do prawd religijnych. Jest to przyzwolenie duszy na coś. Pomaga ono duszy, bo Pan powiedział: «Kto moich słów słucha i wierzy w Tego, który mnie posłał, ma życie wieczne i nie pójdzie na sąd»; i na innym miejscu: «Kto wierzy w Syna, nie podlega potępieniu, lecz ze śmierci przeszedł do życia».

Jest jeszcze drugi rodzaj wiary — dar łaski Chrystusa: «Jednemu dany jest przez Ducha Świętego dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania». Ta wiara, której Duch Święty jako daru łaski udziela, nie tylko odnosi się do prawd religijnych, lecz też sprawia coś nadludzkiego. Kto posiada tę wiarę drugiego rodzaju, powie tej górze: «Przesuń się stąd tam, i przesunie się». Kto z wiarą tak mówi w przekonaniu, że się to stanie, i nie wątpi w sercu, otrzymuje łaskę”².

Właśnie ten rodzaj wiary powinien być praktykowany w przypadku modlitwy o uzdrowienie. Ktoś może odpowie, że nie jest ona dostępna dla „ogółu wierzących”, co jest całkowicie błędne. Nie zależy ona bowiem od naszych zdolności duchowych, ale od Boga, który się *lituje* (por. Mk 6, 34) i czyni miłosierdzie. Innymi słowy, jeśli komuś, mimo woli, przez pragnienie udowodnienia swej mocy lub gwiazdorstwo, zdarzy się modlić za chorego, może on za pośrednictwem samej tylko łaski dostąpić przynajmniej na czas tej modlitwy, owej wiary, która uczyni z niego skutecznego orędownika u Boga. Ta wiara jest po trosze wiarą Jezusa —

² *Katechezy* (PSP 9) Warszawa 1973, s. 80-81, (Katecheza piąta, *O wierze i symbolu*).

Lekarza dusz i ciała, dana „w udziale” ten jeden raz, w darze Ducha. Ponieważ — należy to podkreślić — jeśli uzyskamy uzdrowienie, to nie z powodu jakiegokolwiek potęgi ludzkiej, ale jedynie potęgi „Tego, który zmartwychwstał”. Ojciec Perrin, słynny dominikanin, dodałby: „Tego, który zmartwychwstał dla nas”

Opis uzdrowienia paralityka u Łukasza 5 jest pod tym względem znamienity. Jezusowi przyniesiono na noszach paralityka. Z powodu tłumu, dostęp do Rabbiego z Nazaretu jest niemożliwy. Niosących chorego nie zniechęca ta przeszkoda, wchodzą na dach, robią w nim dziurę i spuszczają paralityka wraz z łóżem w sam środek, przed Jezusa. „On widząc ich wiarę, rzekł: «Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy»” (5, 20) i wtedy nastąpiło uzdrowienie. Widząc wiarę niosących nosze, Chrystus nie mógł się powstrzymać (to jest właśnie miłosierdzie!) przed uzdrowieniem. W ostatecznym rozrachunku wiara paralityka mało znaczyła; zadecydowała wiara tragarzy. Oto doskonały przykład człowieka modlącego się za chorych.

Czasami bywa pożądana wiara samego chorego, ale w modlitwie o uzdrowienie jest ona drugorzędna, ponieważ w tej dziedzinie wydaje się działać prawo duchowe, prawo miłosierdzia: prawo zastępstwa. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby Pan chciał uczynić wiarę modlących się „wystarczającą” do tego, aby została ona przekazana — chociaż w pewnej mierze — choremu, chyba że, poprzez to zastępstwo, Bóg „widzi” w orędowniku wiarę, której szuka w chorym, aby go uzdrowić. Tej wiary chorego w uzdrowienie Jezus wydaje się sam szukać, jak choćby podczas uzdrowienia ślepego z Jerycha, kiedy powiedział mu: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10, 51), albo też gdy zapytał kalekę nad sadzawką Betesda: „, Czy chcesz stać się zdrowym?” (J 5, 6). Przy wielu innych okazjach Jezus wydaje się zabiegać o wiarę chorego w możliwość jego uzdrowienia, ale jednocześnie przekazuje mu w pewnej mierze tę wiarę. Miłosierdzie posuwa się aż tak daleko...

Orędujący na rzecz uzdrowienia są natomiast zachęceni do odkrycia tego prawa miłosierdzia, w którym ich wiara jest kluczowa dla ożywiania swojej modlitwy, ale także dla przekazania jej temu, kto ma wyzdrowieć. Te uwagi są tym bardziej aktualne, że odkrywamy dziś, iż człowiek, chociaż pragnie uzdrowienia, boi się przeżyć to dobroczynne doświadczenie Boga. Skąd bierze się ten strach? Być może stąd, że z powodu grzechu, każdy człowiek boi się w pewnym stopniu Boga? Jest to strach nieuświadomiony, ale hamujący przyjęcie łaski. Być może dzieje się tak również

dlatego, że w głębi doskonale wiemy, iż uzdrawiająca interwencja Boga pociągnęłaby za sobą nieuniknioną zmianę naszego życia, zapoczątkowanie nowej, nieznanej, a więc niepokojącej egzystencji...

Strach jest wrogiem wiary, przynajmniej tego drugiego rodzaju wiary, o którym mówi św. Cyryl Jerozolimski, a tym samym wrogiem przyjęcia uzdrowienia. I przeciwnie, wiara zdejmuje zasłonę obawy z serca chorego i otwiera go na uzdrowienie. Ten rodzaj strachu bardzo często powoduje tak zwane „nawroty”. Chory przeżywa najpierw, dzięki modlitwie, rzeczywisty początek uzdrowienia. Trwa on jednak krótko, a jego stan zaczyna się następnie pogarszać. Ten sam rodzaj strachu może uniemożliwić nawet samo zapoczątkowanie uzdrowienia.

Po synowskiej ufności, wiara — „druga wiara” — jest innym jeszcze kluczem modlitwy o uzdrowienie. Cała reszta to tylko środki pomocnicze, to kwestia osobistej wrażliwości. Można także, a jest to zalecane, praktykować nakładanie rąk, które nie jest bynajmniej zarezerwowane dla aktu sakramentalnego. Nie należy go jednak traktować jako magiczny rytuał (automatycznie wytwarzający łaskę). Symbolizuje ono bowiem rzeczywistą komunie pomiędzy chorym i pośrednikiem. Nawiązuje także do pełnej współczucia czułości Kościoła, który pochyla się nad jednym ze swych strapionych dzieci.

Zakończmy nasze rozważania ważną uwagą: wstawienictwo za chorymi, chociaż przeżywane przez jedną lub kilka osób, łączy się z modlitwą całego Kościoła. Nie jest więc sprawą tylko nielicznych, ani też talentem danym wybranym, ale stanowi część chrześcijańskiego dziedzictwa; należy przeto czuwać nad zachowaniem jego eklezjalnego wymiaru. Orędownik nie jest samotnikiem, który wykorzystuje indywidualny dar duchowy. Jest członkiem ciała Chrystusa, a jego modlitwa zależy w istotny sposób od modlitwy Kościoła, wpisanej w jego stałe wstawienictwo u Ojca.

Modlitwa o uzdrowienie ukazuje jedno z oblicz współczucia Kościoła wobec cierpiących. Jednocześnie jest ona przeżywana jako odnowione przyjęcie Ducha Świętego. Tylko w ten sposób Pan uczyni ją owocną, zaś uzdrowienie stanie się dla ludzi znakiem nadziei.

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska